

Szczecin, 1 maja 2020 r.

dr hab. Jerzy Madejski, prof. US  
Instytut Literatury i Nowych Mediów  
Uniwersytet Szczeciński

**Ocena dorobku i aktywności naukowej doktora Adama F. Koli  
w postępowaniu o nadanie stopnia doktora habilitowanego**

Najważniejszym dokonaniem dr. Adama F. Koli jest monografia *Socjalistyczny postkolonializm. Rekonsolidacja pamięci* (Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, Toruń 2018). Zakres problemowy tomu oraz odniesienia do kolejnych dyscyplin sprawiają, że ktoś, kto wypowiada się o książce, musi wpieryw określić swoje kompetencje. Tak więc wyznaję, że moje zainteresowania obejmują: metodologię badań literackich (m.in. pluralizm interpretacji), problematykę zwrotu kulturowego w literaturoznawstwie; historię strukturalizmu polskiego; autobiografizm (w literaturze i humanistyce), treści emancypacyjne utrwalone w literaturze, konstruktywizm w humanistyce... I autor *Socjalistycznego postkolonializmu* o wszystkich tych zagadnieniach rozprawia.

A przecież dr Kola przekracza tradycyjnie przyjmowane granice dyscyplin i dziedzin naukowych. Bo jego książka nie daje się ulokować tylko w literaturoznawstwie. Niewątpliwie przynależy do historii (Polski i dziejów powszechnych), do kulturoznawstwa, do politologii, do psychologii (społecznej)... Monografia dr. Koli mieści się też w wyspecjalizowanych nurtach współczesnych badań: nad pamięcią zbiorową, dziejami wiedzy, teorią dyskursu, metodologią humanistyki, socjologią poznania... W tym miejscu potrzebna jest uwaga, że nie chodzi o to, że *Socjalistyczny postkolonializm* może być zaliczony do tej czy innej dyscypliny. Rzecz w tym, że jej status jest w sensie ścisłym właśnie interdyscyplinarny i międzydziedzinowy. Może najwyraźniej widać to w tych partiach książki, w których autor porównuje pamięć indywidualną i zbiorową, gdy odnosi dane z medycznych studiów nad pamięcią do badań nad humanistycznymi dociekaniem nad rekonsolidacją pamięci (s. 48).

Niezależnie od tego czy innego przyporządkowania dyscyplinowego rozprawa Adama Koli współtworzy paradygmat prac, które zmieniają myślenie o pracy akademickiej. Mam na uwadze również te tomy, które pojawiają się w *Socjalistycznym postkolonializmie*. Są to nierzadko książki przypisane do określonej dziedziny, lecz zyskały szeroką rozpoznawalność,

a niekiedy stały się bestsellerami (naukowymi). Chodzi o takie m.in. książki: *Peryferie. Nowe ujęcie zależności centro-peryferyjnych* Tomasza Zaryckiego, *Fantomowe ciało króla* Jana Sowy, *Wielka Trwoga* Marcina Zaremby, *Polski teatr Zagłady* Grzegorza Niziołka, *Prześlona rewolucja* Andrzeja Ledera, *Kultura jako czasownik* Ryszarda Nycza, *Odwaga poetyki* Jarosława Płuciennika.

A wreszcie tom dr. Koli reprezentuje w najlepszej postaci toruńską szkołę konstruktywizmu. Ma ona wyrazistą postać w polskich badaniach społecznych i humanistycznych, a także literaturoznawczych (m.in.: *Horyzonty konstruktywizmu. Inspiracje, perspektywy, przyszłość*, redakcja naukowa Ewa Bińczyk, Aleksandra Derra, Janusz Grygieńć, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, Toruń 2015) oraz w refleksji światowej (znaczna część analiz toruńskich badaczy publikowana jest w języku angielskim, a także niemieckim, rosyjskim...). Szkoła toruńska ma wyraziste osiągnięcia, zarówno jeśli chodzi o integrację badań naukowych, jaki i o eksplorację rozmaitych szczegółowych obszarów dociekań literaturoznawczych (interpretacja piśmiennictwa dawnego, komparatystyka, teoria „procesu historycznoliterackiego”...). [„Litteraria Copernicana” 3(19)/20016 (*Konstruktywizm w literaturoznawstwie*)].

Nawiasem mówiąc, relacje pomiędzy konstruktywizmem a postkolonializmem nie są oczywiste. Najogólniej rzecz ujmując, konstruktywizm służy raczej do opisu rzeczywistości społecznej, a więc jest teorią statyczną. Postkolonializm zaś to teoria krytyczna, która ma na uwadze zmianę społeczną. Być może to jest różnica pomiędzy toruńskim i wrocławskim środowiskiem konstruktywistów (zob. np. *Radykalny konstruktywizm. Antologia*, redakcja Bogdan Balicki, Dominik Lewiński, Bartosz Ryż, Emil Szczerbuk, GAJT Wydawnictwo 1991, Wrocław 2010).

Poza tymi kwestiami zasadniczymi rozprawa Koli zawiera jeszcze inne zajmujące wątki. Toruński badacz zwraca uwagę na intrygujące zróżnicowanie współczesnej krytyki postkolonialnej w Polsce. Badania te są u nas uprawiane przez zwolenników lewicy, co oczywiste, ale i prawicy, co intrygujące. Niemały udział w tym przewartościowaniu ma Ewa Thompson, badaczka akademicka i eseistka (obecnie autorka felietonów publikowanych na portalu [teologiapolityczna.pl](http://teologiapolityczna.pl)). Zresztą ta ideowa polaryzacja postkolonializmu jest częścią innego i szerszego zagadnienia; tego, co dr Kola opisuje jako „odejście od marksizmu i spolszczenie postkolonializmu” (s. 427).

Jeśli jestem przy kwestiach wstępnych, to wspomnę jeszcze o sposobie pisania akademickiego dra Koli. Toruński badacz z wielką kompetencją rozprawia o sprawach

globalnych (geopolityka, geohumanistyka, geoliteratura...), będąc w naszym środowisku naukowym jednym z tych, którzy potrafią opisywać rzeczywistość systemowo. Dopasował do tej perspektywy oglądu świata swoją narrację naukową. Jest badaczem wyciągającym konsekwencje z natury procesów, jakie opisuje. Słowem, dr Kola praktykuje to, co Franco Moretti nazywa *distant reading*. Potwierdzeniem takiego stanowiska naukowego jest wybór języka, ma być on zrozumiały dla uczestników współczesnej komunikacji akademickiej niezależnie od tego, jaką dyscyplinę reprezentują. Ponadto dr Kola włącza do swoich analiz badania statystyczne oraz ilustruje je zestawieniami, diagramami, grafami. I nie są to tylko ozdobniki narracji naukowej, lecz elementy konieczne współczesnego dyskursu (zob. np.: Franco Moretti, *Wykresy, mapy, drzewa. Abstrakcyjne modele na potrzeby historii literatury*, przełożyli Tomasz Bilczewski i Anna Kowalcz-Pawlik, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2016).

A przecież toruński badacz potrafi także pisać w innych wzorcach stylistycznych. Symptomatyczne są uwagi w podrozdziale *Kunta Kinte i Solidarność, czyli historia zmarnowanej szansy* o stanie wojennym, tak jak ten czas zapamiętał kilkuletni chłopiec:

Gdy komunizm upadał w 1989 roku, miałem dziesięć lat. Wystarczająco dużo, by pamiętać jego schyłek – trudne pod względem poziomu życia lata 80. – zbyt mało, by odczuć w jakiś specjalny sposób grozę systemu, w którym się urodziłem, mimo zaangażowania części mojej rodziny w lokalny ruch Solidarności w Toruniu. Sam upadek pamiętam dobrze, trwanie – raczej w kategoriach dziecięcej ciekawości światem dokoła, niewielkich potrzeb (o możliwościach wtedy nie myślałem), sygnałów o innym świecie – na mitycznym Zachodzie itd. Pamiętam wszakże jedno słowo, które wydało mi się wtedy niezwykle atrakcyjne – tak bym dzisiaj określił swoje odczucia sprzed lat „kuntakinte” (s. 390).

Nie chodzi tu tylko o to, że dr Kola nie obawia się włączyć sekwencji autobiograficznej do analizy systemowej. Rzecz w tym, że wiąże mikroanalizę z odczytywaniem mechanizmów globalnych naszego świata, a przy okazji niejako potwierdza wiarygodność badań własnym doświadczeniem (dziecięcej „egzotyki”). Jak pamiętamy, najwybitniejsi teoretycy postkolonializmu poświęcali swoje dociekania autobiografiami. Niektóre z nich zyskały znaczące miejsce w literaturze, by wspomnieć znakomitą książkę Edwarda W. Saida pt. *Out of Place. A Memoir* (New York 2000; fragmenty w języku polskim: *Nieprzynależny*, przełożył Marcin Szuster, „Literatura na Świecie” 2008, nr 9-10). Dodajmy, że autobiografia Saida ma u nas znakomitych komentatorów (zob. np.: Jacek Gutorow, *Życie w rozproszonym świetle. Eseje*, Ossolineum Wrocław 2016; w tym tomie autor poświęca Saidowi aż cztery szkice).

Ale to, co pisze dr Kola, mieści się też w klasycznie rozumianym literaturoznawstwie. I w tej dyscyplinie głos toruńskiego uczonego jest ważny. Wspomnę tylko o kilku obszarach badań. Niewątpliwie dr Kola zajmuje wyraziste stanowisko w komparatyście. Tu zresztą należy zaznaczyć, że nie są to tradycyjne badania porównawcze. Adam Kola wie, że współczesne literaturoznawstwo musi mieć charakter międzynarodowy oraz międzykulturowy i powinno być ufundowane na porządnie przemyślanych założeniach metodologicznych. Ten komponent porównawczy widoczny jest w rozprawie, lecz warto nadmienić, że dr Kola przygotował (we współpracy z Marcinem Wołkiem) świetny numer tematyczny pisma naukowego poświęcony komparatyście [„Litteraria Copernicana” 2(16)/(2015); *Pożytki z porównania*].

Z analizami dra Koli muszą się liczyć ci, którzy zajmują się reportażem (w Polsce i na świecie), a zwłaszcza historycy literatury i medioznawcy problematyzujący pisarstwo Ryszarda Kapuścińskiego (rozdział *Kolonia bez metropolii*). Dr Kola dodaje coś do rozpoznania socrealizmu, choć pierwszą połowę lat 50. XX wieku pojmuje inaczej niż np. redaktorzy i autorzy *Słownika realizmu socjalistycznego* (redakcja Zdzisław Łapiński, Wojciech Tomasik, Universitas, Kraków 2004), a także odmiennie niż ci, którzy opisują przeszłość w kategoriach i terminach (polskiego) kulturoznawstwa (np.: *Obyczaje polskie. Wiek XX w krótkich hasłach*, pod redakcją Małgorzaty Szpakowskiej, W.A.B, Warszawa 2008).

Pożytek z dociekań Adama Koli będą mieć także historycy przedstawiający proces formowania się polskiego inteligenta, zwłaszcza powojennego, który funkcjonował w systemie nauki PRL. W wielu miejscach bowiem poznajemy nie tylko teksty, ale i motywację wyborów ideowych polskich twórców i profesorów. I w tej sprawie głos dr. Koli jest inny.

Chcę raz jeszcze podkreślić, praca dra Koli jest niestandardowym osiągnięciem naukowym. Tę oryginalność starałem się nazwać wyżej. Lecz dr Kola porusza tyle kwestii oraz działa na tylu obszarach, że nieuchronnie zaprasza do uzupełnień i prowokuje polemiki. Zresztą aspiracje poznawcze i ciekawość naukowa toruńskiego badacza są wielkie i autor zasługuje na to, by postawić mu pytania, zgłosić wątpliwości, upominać się o przemilczenia. Uwypuklić zarazem należy, że polemika z Adamem Kolą nie jest łatwa. Jego narracja naukowa jest bowiem skondensowana. W jednym akapicie umieszcza kwestie, które u innych bywają rozpisane na liczne strony i rozdziały. Z konieczności więc poszczególne zagadnienia są tylko sygnalizowane. Wybierzmy dla przykładu akapit z partii wstępnej książki. Na stronach 15-16 czytamy:

Zatem chodzi tu o ich – postkolonializmu i postkolonialności – obecność przed 1989 rokiem, chociaż ta symboliczna data z wielu względów nie jest tu precyzyjna. Widmo postkolonializmu krąży bowiem nad Europą Środkową i Wschodnią, zwłaszcza zaś nad Polską, ani nie od momentu upadku komunizmu, ani też od momentu wydania w naszym kraju *Orientalizmu* Saida (1991), ani też – od momentu opublikowania *Trubadurów imperium* Ewy M. Thompson (2000) i realnego boomu na studia postkolonialne w naszym kraju, a także w innych państwach regionu. Widmo postkolonializmu krąży nad Europą i Polską od 1948 roku. Straszło polską wyobraźnię zbiorową przez cały okres funkcjonowania PRL-u, po jego zaś upadku – zapadło się w otchłań zbiorowej niepamięci. Książka stara się pokazać sekwencję konsolidacji, dekonsolidacji i rekonsolidacji pamięci w tym zakresie. Przywrócenie terminów „postkolonializm” i „postkolonialność” i kryjących się za nimi idei nastąpiło w Polsce w 2000 roku bez Marksa i widma własnej (pre)historii, niejako rozpoczynając proces konsolidowania naszej wiedzy, (samo)świadomości, za tem i pamięci postkolonialnej, bez krytycznego spojrzenia wstecz (s. 15-16).

Podkreślę tylko, że ten fragment ma wartość merytoryczną, o której za chwilę, oraz urok stylistyczny. Adam Kola odnosi się tu do zdania z *Manifestu komunistycznego*, co nadaje jego rozważaniom zabarwienie żartobliwe. Nawiasem mówiąc, właśnie ta rama ironiczna stanowi jeszcze jedną osobliwość rozprawy. Nie zawsze łatwo ustalić, jak dr Kola traktuje kolejne teksty z epoki komunizmu i socrealizmu (z całą powagą? z wyrozumiałością wobec poprzedników? z drwiną?). W tym fragmencie Adam Kola wyklada swoje racje. Chce opisać dzieje polskiego postkolonializmu. Nie zaczynają się bowiem one w chwili publikacji tłumaczenia książki Ewy Thompson (*Trubadurzy imperium*, Universitas, Kraków 2000). Początek postkolonializmu datować należy na rok 1948, czyli od Światowego Kongresu Intelktualistów we Wrocławiu. A dlaczego powszechnie przyjmujemy, że postkolonializm zaczyna się w Polsce po 1989 (albo w roku 2000)? Dlatego, że zepchnęliśmy problematykę postkolonialną w zbiorową niepamięć. Wyrzekliśmy się filozofii Marksa oraz tego, co kojarzy się z PRL. Chodzi więc dr. Koli o to, aby opisać w różnych wariantach autorskich i gatunkowych socjalistyczny postkolonializm oraz przywrócić naszej (polskiej) zbiorowości stan równowagi. Tu pojawia się kluczowy w analizach Adama Koli termin „rekonsolidacja pamięci”.

Nie ulega wątpliwości, że to ambitny projekt naukowy. Istotny poznawczo i ważny społecznie. W tym miejscu zwrócę uwagę na kilka kwestii. Pierwsza dotyczy periodyzacji. Czy rzeczywiście publikacja książki Thompson jest wydarzeniem z punktu widzenia rozwoju krytyki postkolonialnej w Polsce? To prawda, praca ukazała się w prestiżowej serii (jako ósmy tom *Horyzontów Nowoczesności*). Rzeczywiście, autorką książki była Polka, emigrantka, wykorzystująca teorię Edwarda Saida do przedstawienia literatury rosyjskiego imperium. A jednak upierałbym się o umieszczenie *Orientalizmu* w punkcie centralnym na osi czasu.

Uznałbym szczególny status książki Saida, bo lepiej obrazuje sytuację w polskich badaniach humanistycznych w okresie przejściowym (po 1989 roku). *Orientalizm* opublikowano w prestiżowej Bibliotece Myśli Współczesnej. Poprzedzony został bardzo dobrym wstępem, ukazującym, czym różnią się swojskie badania Orientu i oryginalna koncepcja recepcji Wschodu w kulturze Zachodu Saida. *Notabene* Zdzisław Żygulski jun. pisał ten wstęp w 1987 roku, czyli w innej epoce, dodał jednak znamienne i aktualizującą teorię notę: „Kryzys w Zatoce Perskiej, jaki nastąpił w 1990 roku, w trzy lata po napisaniu tego wstępu, zdaje się potwierdzać niektóre tezy E.W. Saida: trwający od wieków antagonizm Zachodu i Wschodu objawił się z niesłychaną mocą” (Zdzisław Żygulski jun. *Wstęp do wydania polskiego*, w: Edward W. Said, *Orientalizm*, przełożył Witold Kalinowski, wstępem opatrzył Zdzisław Żygulski jun., PIW, Warszawa 1991, s. 19).

Warto nadmienić, że książka opatrzona została wyimkiem z recenzji Jana Kieniewicza, który podkreślał wagę *Orientalizmu* również z punktu widzenia potrzeb czytelnika w Polsce. A trzeba podkreślić, że Kieniewicz w tym czasie był już autorem ważnego tomu o kolonializmie: *Od ekspansji do dominacji. Próba teorii kolonializmu*, Czytelnik, Warszawa 1986 (w monografii dr. Koli nazwisko Kieniewicza się pojawia, ale tytułu tej ważnej książki już nie ma). Słowem, to pierwsze wydanie *Orientalizmu* (1991) stanowi intrygującą cezurę. Kończy „socjalistyczny” etap uprawiania polskiego postkolonializmu i jednocześnie zaczyna inną fazę twórczej recepcji myśli Saida. Potwierdzają nowe tłumaczenie *Orientalizmu* (Moniki Wyrwas-Wiśniewskiej, Zysk i S-ka, Poznań 2005), a także kolejnych książek i szkiców. Znamienne, że po śmierci Saida ukazały się ciekawe materiały w lubelskich „Kresach” (2004, nr 4) w opracowaniu Jacka Gutorowa. Z publikacją tego bloku tekstów można by wiązać szczególnie wariant odbioru myśli Saida. W każdym razie w roku 2014 wydano tom inspirowany „słownikiem” palestyńskiego uczonego w ramach nowego paradygmatu czytania literatury: *Nowy regionalizm w badaniach literackich (Geografia wyobrażona regionu. Literackie figury przestrzeni*, redakcja Daniel Kalinowski, Małgorzata Mikołajczak, Adela Kuik-Kalinowska, Universitas, Kraków 2014).

Równie kłopotliwa jest sprawa początku postkolonializmu w epoce powojennej. Dlaczego dr Kola eksponuje zjazd wrocławski? Dlatego, że była to impreza światowa? Jeśli przeglądamy publikacje poświęcone literaturze, nie znajdziemy potwierdzenia wyjątkowej roli tego zjazdu. W *Słowniku realizmu socjalistycznego* nie znajdziemy hasła „Światowy Kongres Intelktualistów”. Znajdziemy natomiast hasło *Zjazdy, narady, konferencje literackie* (s. 404), choć nie ma w nim odwołań do wrocławskiego kongresu. W książce Edwarda Możejki, pisanej

w perspektywie komparatystycznej, także nie ma odniesień do spotkania intelektualistów (*Realizm socjalistyczny. Teoria. Rozwój. Upadek*, Universitas, Kraków 2001). Również w klasycznych monografiach kongres nie jest istotny. Zwykle eksponuje się programotwórczą rolę szczecińskiego zjazdu Związku Literatów Polskich z 1949 roku (zob. np. Wojciech Tomasik, *Polska powieść tendencyjna 1949-1955. Problemy perswazji literackiej*, Ossolineum, Wrocław 1988).

Zresztą są powody, by traktować Światowy Kongres Intelektualistów nie jako zdarzenie z historii Polski, lecz starannie zaplanowaną imprezę propagandową KC KPZR, która raczej się nie udała. Po przemówieniu Aleksandra Fadiejewa ważni intelektualiści z Zachodu opuścili zjazd (por. *Wojowniczy głos w obronie pokoju, czyli Europejczycy we Wrocławiu*, w: Anna Bikont, Joanna Szczęśna, *Lawina i kamienie. Pisarze wobec komunizmu*, Prószyński i S-ka, Warszawa 2006, s. 103). Wrocławski kongres był więc (miał być) narzędziem dominacji (politycznej i kulturowej) Polski i trudno od tego wydarzenia datować nadwiślański socjalistyczny postkolonializm.

A jednak dr Kola omawia spotkanie europejskich intelektualistów i przypomina jego hasła. Z czternastu przytaczam tu trzy: „5. Pozdrawiamy ujarzmione i kolonialne narody, walczące o swą wolność i niepodległość. 6. Walka narodów kolonialnych przeciw imperializmowi – to ogniwo powszechnej walki o pokój, kulturę i postęp. 11. Wojny imperialistyczne niszczą wolność i kulturę narodów” (s. 109-110).

Dr Kola opatruje hasła kongresu komentarzem lingwistycznym („Lista haseł Kongresu stanowi ideowe *credo* nie tylko dla ruchu socjalistycznego, ale również pokazuje ambiwalencje propagandowego języka”; s. 109) oraz historycznym („walka krajów socjalistycznych i narodów skolonizowanych z imperializmem zachodnim, który często jest łączony wprost z faszyzmem”, s. 110).

Do cytowanych haseł kongresowych zgłosiłbym drobną uwagę. Istotnie, zawierają one kluczowe słowa zjazdu: „imperializm”, „kolonializm”, „postęp”... Ale przecież przytoczone tezy to nie materiał z prac analitycznych. Występujące w zestawie kongresowym „tezy” są w istocie sloganami. A slogany wymagają odpowiedniego języka interpretacji. Jesteśmy zresztą do rozbioru języka propagandy (i wieców) z czasów PRL dobrze przygotowani, bo w naszej tradycji powstały ciekawe prace lingwistyczne (np. Jerzy Bralczyk, *O języku polskiej propagandy politycznej lat siedemdziesiątych*, Warszawa 1984), literaturoznawcze (np. Michał Głowiński, *Nowomowa po polsku*, PEN, Warszawa 1990), socjologiczne (np. Jan Strzelecki, *Socjalizmu model liryczny*, Czytelnik, Warszawa 1989).

Wracam jednak do periodyzacji i do reguł budowania konstrukcji objaśniających przeszłość. Jeśli późna recepcja krytyki postkolonialnej oznaczona jest przez fakt wydawniczy (edycja książki Thompson), to być może dla oznaczenia początku postkolonializmu socjalistycznego także należy wskazać publikację? Czy jest taka wczesna „postkolonialna” książka? Zaryzykowałbym i zgłosiłbym tom dokumentujący narodziny powojennej krytyki postkolonialnej. Mogłaby to być *Spoleczna genealogia inteligencji polskiej* Józefa Chałasińskiego (Czytelnik, Warszawa 1946). Odnajdziemy w niej ciekawe treści merytoryczne. Również to, co dzisiaj nazywamy się „kolonizacją wewnętrzną”. Autor znakomicie ukazał też polaryzację społeczeństwa polskiego w procesie uprzemysłowienia. Jak wiadomo, Chałasiński był do swojej analizy świetnie przygotowany. Już przed wojną opublikował prace, w których kontynuował badania Floriana Znanieckiego. I do opisu sytuacji powojennego inteligenta stosował różne kategorie, które powracają i dzisiaj w kontekście debaty nad postkolonializmem („inteligent jako typ sarmacki”, „inteligentkie getto”, „emancypacja intelektualna inteligencji”). Co więcej, w swojej książce Chałasiński, aby ukazać sytuację społeczną powojennej Polski i ówczesnego inteligenta, czyta literaturę. Oto, jak ujmuje różnicę pomiędzy Conradem i Sienkiewiczem: „(...) wystarczy przeczytać wspaniałe strony poświęcone okrętowi w twórczości Conrada – by odczuć tę kolosalną różnicę klimatu duchowego inteligencji polskiej z ewangelią „Trylogii” Sienkiewicza...” (s. 71). Niebłaha są również okoliczności instytucjonalne, bo książkę opublikował ówczesny rektor Uniwersytetu Łódzkiego. *Notabene* szkoda, że autorzy popularnych dzisiaj diagnoz społecznych i kulturowych tak skromnie korzystają z dorobku Chałasińskiego (Andrzej Leder w *Prześnionej rewolucji* powołuje się na Chałasińskiego raz (s. 117) i to poprzez cytaty zapożyczony z książki Marcina Zaremby *Wielka Trwoga*).

Gdybyśmy jednak przyjęli (nie bez zastrzeżeń), że to wrocławski kongres wyznacza początek socjalistycznego postkolonializmu, to z punktu widzenia reguł konstruowania całości historycznych dobrze byłoby wskazać jako początek nowej fazy recepcji postkolonializmu po 1989 także jakieś wydarzenie konferencyjne (kongres, zjazd, sympozjum). Czy mogłaby to być na przykład pierwsza konferencja postzależnościowa? (Kraków, 2010 rok; tom pokonferencyjny: *Kultura po przejściach, osoby z przeszłością. Polski dyskurs postzależnościowy. Konteksty i perspektywy badawcze*, redakcja Ryszard Nycz, Universitas, Kraków 2011).

Kolejna sprawa. Rekonstruując powojenne zainteresowania postkolonializmem Adam Kola pisze o polskich autorach, selektywnie traktując wkład uczonych światowych w nasze

pojmowanie praktyk kolonialnych (tych, którzy byli w Polsce tłumaczeni). Dwa przykłady. O postkolonializmie wspominało przy okazji interpretacji twórczości Josepha Conrada (w kolejnych dekadach PRL). W 1972 roku odbyła się np. konferencja międzynarodowa, na której wystąpił wybitny literaturoznawca Ian Watt, eksponujący również kolonialne treści prozy Conrada (*Joseph Conrad Colloquy in Poland 5-12 September 1972*, Ossolineum, Wrocław 1975). Zresztą w latach 80. XX wieku wydano w Polsce monografię Watta, która zawiera świetne analizy *Jądra ciemności*, również w kontekście postkolonialnym. Watt pisał, że opowieść Conrada „trzeba uważać, w jego szerszym sensie, za mocny atak nie tylko na kolonizację belgijską, lecz na ekspansję Zachodu w ogóle” (Ian Watt, *Conrad w wieku dziewiętnastym*, tłumaczyła Maria Boduszyńska-Borowikowa, Wydawnictwo Morskie, Gdańsk 1984, s. 183).

Problematyka postkolonialna była też dyskutowana przy okazji edycji dzieł Bronisława Malinowskiego. A w tomie zbiorowym krakowskiego środowiska antropologów ukazał się tekst, w którym autor przedstawiał intrygujące mechanizmy budowania autorytetu przez Malinowskiego w zachodnim świecie naukowym. Wspominał też o reinterpretacji dorobku naukowego antropologa po opublikowaniu dziennika (w 1967) z czasów jego badań terenowych (Konstanty Symonolewicz-Symmons, *Osobowość twórcza Bronisława Malinowskiego*, w: *Antropologia społeczna Bronisława Malinowskiego*, praca zbiorowa pod redakcją Marioli Flis i Andrzeja K. Palucha, PIW, Warszawa 1985). Jak wiadomo, ta edycja zapisków Malinowskiego odegrała wielką rolę w przewartościowaniu antropologii jako dyscypliny.

Jeszcze jedna, ważna – jak sędzę – kwestia lingwistyczna, związana z tytułem rozprawy. Pozostajmy przy terminologii. Dr Kola rekonstruuje teorię socjalistycznego postkolonializmu. Przedstawia na wielu stronach gatunki i książki podejmujące problematykę z tytułu książki. Ale też w kolejnych rozdziałach pojawiają się inne terminy: „imperializm”, „globalizacja”, „rewolucja”, „wyzysk”, „demokratyzacja”... Wiemy, postkolonializm ma swój słownik. Kłopot polega na tym, że w kolejnych dekadach jego terminy coś innego znaczą. I nie tylko dlatego, że ewoluuje nauka, lecz dlatego, że zmieniają się koniunktury polityczne. Stąd również „socjalizm” (i „komunizm”) w 1948 roku znaczy coś innego niż w 1956, 1980 i 1982. Nie jestem pewien, czy rozprawa dr. Koli ten proces zmiany sensu terminów uwzględni.

Na marginesie poruszę jeszcze jedną kwestię. Dr Kola analizuje teksty z obszaru socjalistycznego postkolonializmu. Najkrócej rzecz ujmując, jego rozważania stanowią część większej całości, która zawiera się pomiędzy broszurą *Imperializm jako najwyższe stadium*

*kapitalizmu* (Włodzimierz I. Lenin) i jej spolszczeniami (po 1948 roku), a – powiedzmy – rozprawą akademicką *Kultura i imperializm* (Edward W. Said). Nie chodzi mi o opory ideowe i etyczne związane z używaniem tych terminów w warunkach polskich. Istotnie, pamflet Lenina stanowi kanoniczny tekst krytyki postkolonialnej. Wiemy, że również Said używa słów: „imperializm”, „kolonializm”, „postęp”, „reakcja”. Lecz przecież w jego książce te terminy są elementem teorii krytycznej, a nie przekazu propagandowego (przynajmniej niektóre teksty czytane przez dr. Kolę trzeba zaliczyć do tej odmiany piśmiennictwa). Inna sprawa, że palestyński uczony wprowadzał rozróżnienia niuansujące (na imperializm: klasyczny, gospodarczy, nowoczesny, wysoki; Edward W. Said, *Kultura i imperializm*, przekład Monika Wyrwas-Wiśniewska, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2009). Nie wiem, czy i w rozprawie Adama Koli nie przydałyby się dodatkowe określenia (może od nazwisk ówczesnych pierwszych sekretarzy; np. socjalistyczny postkolonializm Gomułkowski?).

Przy okazji jeszcze inna sprawa. Adam Kola umieszcza swoje rozważania właściwie w ramach jednego paradygmatu (nie mogę go nazwać Leninowskim). A przecież jest jeszcze inny, który wiąże się z pracą Johna Hobsona z 1902 roku. Książka *Imperializm: A Study* jest do dzisiaj wznawiana, ostatnio w 2018 r. (zob. też: Alejandro Colás, *Imperium*, przełożył Jacek Dobrowolski, Sic! Warszawa 2008). Warto dodać, że w tym nurcie badań umieszcza się też *Korzenie totalitaryzmu* Hannah Arendt. To dzieło – jak wiadomo – składa się z trzech części. Druga zatytułowana jest *Imperializm (Korzenie totalitaryzmu)*, przełożyli Mariola Szawiel i Daniel Grinberg, Niezależna Oficyna Wydawnicza, Warszawa 1993). Arendt zwracała uwagę na to, że imperializm doprowadził do powstania ugrupowań totalitarnych.

W okresie powojennym u nas ten paradygmat mogłaby reprezentować książka Jana Kieniewicza, o której wspominałem. Co ciekawe, w jego opracowaniu kolonializm jest rozpatrywany właśnie w kontekście teorii systemów:

Kolonializm chcę rozpatrywać jako system powstający w następstwie stosunków między różnego rodzaju systemami społecznymi. Toteż w dalszym ciągu będę mówił o lokalnych systemach społeczno-gospodarczych (społeczeństwach), o ich systemach kultury, o systemach gospodarczych, o światach-systemach, i systemie światowym (*Od ekspansji do dominacji. Próba teorii kolonializmu*, Czytelnik, Warszawa 1986, s. 8).

Ale dodałbym tu pionierską książkę szczecińskiego autora. Upominałbym się o ważną z punktu widzenia problematyki postkolonialnej, choć pisaną w oparciu o inne założenia, rozprawę Erazma Kuźmy, *Mit Orientu i kultury Zachodu w literaturze XIX i XX wieku* (Wydawnictwa Naukowe Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Szczecinie, Szczecin 1980). A

współcześnie do tego paradygmatu badawczego należą oczywiście prace Dariusza Skórczewskiego (m.in. *Teoria – literatura – dyskurs. Pejzaż postkolonialny*, Wydawnictwo KUL, Lublin 2013), recenzenta wydawniczego *Socjalistycznego postkolonializmu*.

Nawiąże jeszcze do istotnej właściwości monografii. Dr Kola wykorzystuje w swoich badaniach nie tylko narrację naukową i nie tylko interpretację jakościową, ale także badania ilościowe, które zestawia w wykresach, wyliczeniach, tabelach. Warto podkreślić ten tryb konceptualizacji. Ma on dla badań literaturoznawczych (i humanistycznych) wielką wagę. Zwłaszcza literaturoznawcy rzadko sięgają po ten sposób prezentacji danych. Na stronach 173-174 dr Kola wylicza polskie wydania tekstów postkolonialnych. Ten wykaz jest ciekawy. Czy kompletny? Nie jestem pewien. W 1986 roku w serii Biblioteka Myśli Współczesnej ukazał się np. tom *Po co nam historia?* To tłumaczenie książki badaczy meksykańskich, gromadzącej prace proponujące rekonstrukcję przeszłości indiańskiej „w ramach politycznego projektu wyzwolenia / dekolonizacji, który prowadzi do prób stworzenia ‘innej historii’” (*Po co nam historia*, przełożyła Maria Mróz, wstępem opatrzył Tadeusz Łepkowski, PIW, Warszawa 1985, s. 174). *Notabene* autor przedmowy także sam wypowiedział się o krajach Trzeciego Świata, o współczesnym rasizmie, o stereotypach narodowych i etnicznych (Tadeusz Łepkowski, *Przeszłość miniona i teraźniejsza*, PIW, Warszawa 1980).

Zresztą do tego wyliczenia w tabeli można by zgłosić propozycję uzupełnień. Dr Kola podaje wydawców poszczególnych tomów. Otóż byłby tu pożyteczny komentarz, jak władze PRL dysponowały pozwoleniami na ogłaszanie książek w różnych oficynach (jedne wydawnictwa miały większe możliwości, inne funkcjonowały pod ścisłą kontrolą; wiemy, że była różnica pomiędzy Wydawnictwem Ministerstwa Obrony Narodowej czy Książką i Wiedzą, a Wydawnictwem Literackim czy Państwowym Instytutem Wydawniczym).

Jeszcze jedna uwaga w związku z rekonstrukcją polskich zainteresowań postkolonializmem. Otóż warto pytać też o te nurty refleksji, w ramach których rozwijano myśl krytyczną w oparciu o autorytet ważnych myślicieli z Europy Wschodniej. Mam na uwadze Michaiła Bachtina, którego u nas tłumaczono i twórczo komentowano, nie tylko w obszarze literaturoznawstwa, ale również w filozofii (z czasem Bachtin inspirował również zachodnią teorię postkolonialną). Myślę m.in. o obszernym tomie przygotowanym w środowisku badaczy Uniwersytetu Warszawskiego (*Bachtin. Dialog. Język. Literatura*, redakcja Eugeniusz Czaplejewicz i Edward Kasperski, PWN, Warszawa 1983). Inspirująca była koncepcja Innego, ważna w rekonstrukcji literatury postkolonialnej, a także idea dialogiczności (*Dialog*

w literaturze, pod redakcją Eugeniusz Czaplejewicza i Edwarda Kasperskiego, PWN, Warszawa 1987) oraz polifoniczne interpretacje ideologii (np. Bogdan Owczarek, *Twórczość i komunikacja literacka*, Czytelnik, Warszawa 1986).

Warto przypomnieć, że w czasach PRL upowszechniano, choć selektywnie, również zachodni marksizm. W latach 80. XX wieku wydano u nas książkę wybitnego kulturoznawcy Raymonda Williama, *Marksizm i literatura*, która zawierała również kluczowe terminy ważne z punktu widzenia krytyki postkolonialnej, m.in. „hegemonię” (*Marksizm i literatura*, przełożyli Antoni Chojnacki i Edward Kasperski, posłowie Stefan Żółkiewski, PWN, Warszawa 1989).

Bardzo ciekawy w *Socjalistycznym postkolonializmie* jest rozdział 3. z części II, w którym dr Kola przedstawia m.in. koncepcję historii Mariana Małowista. Po pierwsze, toruński badacz jako naukoznawca pisze o historyku (i na tym przykładzie rozprawia o polskiej historiografii pierwszej połowy XX wieku). Należy podkreślić, że wybór Małowista jako „nowoczesnego” historyka nie jest oczywisty. Jerzy Maternicki, który zajmował się rekonstrukcją „kultury historycznej”, nie znalazł w swojej monografii miejsca na omówienie koncepcji Małowista (Jerzy Maternicki, *Wielokształtność historii. Rozważania o kulturze historycznej i badaniach historiograficznych*, PIW, Warszawa 1990). Inny kronikarz historiografii tylko wymienia nazwisko Małowista jako przedstawiciela szkoły Marcellego Handelsmana (Andrzej F. Grabski, *Zarys historiografii polskiej*, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 2006, s. 181). A i jeden z wybitnych przedstawicieli współczesnej humanistyki z dystansem odnosi się do Małowista, choć w tym wypadku chodzi nie tylko o sprawy naukowe: „Mnie samemu, gdy w swoim czasie przyszedłem na seminarium prof. Mariana Małowista, ten zasugerował, bym zrezygnował z drugich studiów – socjologicznych. Na szczęście go nie posłuchałem” (Marcin Kula, *Krótki raport o użytkowaniu historii*, PWN, Warszawa 2004, s. 449). Inny uczeń wspominał o zasługach swojego mistrza, ale znalazł też miejsce, aby przytoczyć anegdotę z życia akademickiego. Małowist miał być „feudalnym” profesorem, który „potrafił posłać do kiosku po papierosy ‘ucznia’ po habilitacji, pewnie po to, aby mu się w głowie nie przewróciło” (Jerzy Holzer, *Historyk w trybach historii. Wspomnienia*, Znak, Kraków 2013, s. 136).

Po drugie, Adam Kola zwraca uwagę na tradycję polskiego eseju, który w tym wypadku służy badaniom historycznym. A to świetna tradycja. Mieści się w niej również pisarstwo Witolda Kuli, które doczekało się znakomitych interpretacji (Wojciech Piasek, *Antropologizowanie historii. Studium metodologiczne twórczości Witolda Kuli*, Wydawnictwo

Poznańskie, Poznań 2004; Doskonałym wprowadzeniem w sztukę pisania historii Kuli jest omówienie *Rozdziałków* autorstwa Henryka Słabka, *Witold Kula – historia – polityka*, „Dzieje Najnowsze” 1997, nr 4).

Po trzecie, Małowist jest przedstawicielem tej tradycji intelektualnej, która wypracowała badania porównawcze (a w jej ramach koncepcję studium przypadku). Po czwarte, dr Kola rekonstruuje historię (prehistorię) krytyki postkolonialnej. Po piąte wreszcie, toruński badacz przedstawia nam dzieje nauki w czasach PRL. Są w niej oczywiste nadużycia, lecz są też zadziwiające koncepcje, które jeszcze dzisiaj zasługują na krytyczną refleksję i upowszechnienie. Dodajmy, że koncepcję badań Małowista przedstawił dr Kola też czytelnikowi zachodniemu i to w prestiżowym wydawnictwie, zestawiając ją z wpływową teorią Immanuela Wallersteina (*The Routledge Companion to World Literature and World History*, ed. May Hawas, Routledge, London 2018).

Wobec tej imponującej rekonstrukcji możemy przyjąć tylko postawę życzliwego komentatora, który potwierdza taki właśnie wybór naukowy. Nietrudno wskazać uzasadnienie postawy badawczej Małowista. Znajdziemy je np. w uwagach o rozumieniu badań humanistycznych, gdy historyk portretuje swojego profesora, Stefana Czarnowskiego:

Gdy go kiedyś pytałem, dlaczego nie uważa się za historyka a za socjologa, odpowiedział mi, że historycy nie uznają powtarzalności zjawisk dziejowych i to go od nich różni zasadniczo. Wówczas sytuacja istotnie tak właśnie się przedstawiała, obecnie argument ten byłby przestarzały. W związku z tym pozostaje druga sprawa. Czarnowski był wielkim zwolennikiem metody porównawczej, wówczas charakterystycznej właśnie dla socjologii, a niechętnie widzianej przez historyków (Marian Małowist, *Stefan Czarnowski (1879-1937)*, w: *Historycy warszawscy ostatnich dwóch stuleci*, pod redakcją Aleksandra Gieysztor, Jerzego Maternickiego, Henryka Samsonowicza, Czytelnik, Warszawa 1986, s. 233).

Moglibyśmy szukać też potwierdzeń autobiograficznych fascynacji myślą Małowista. Ciekawa, również w kontekście odtworzenia genealogii intelektualisty w powojennej Polsce, jest uwaga Bronisława Geremka: „(...) Małowist był moim mistrzem marksistowskim, który nigdy nie należał do partii komunistycznej i odmówił wstąpienia do niej po wojnie” (Georges Duby, Bronisław Geremek, *Wspólne pasje*, rozmowę przeprowadził Philippe Sainteny, przełożyła z języka francuskiego Elżbieta Teresa Sadowska, PWN, Warszawa 1995, s. 23).

Z pewnego punktu widzenia zajmujący jest rozdział, w którym dr Kola porównuje książkę Jadwigi Staniszkis pt. *Samoograniczająca się rewolucja*, ogłoszoną w języku angielskim w Stanach Zjednoczonych w roku 1984 (edited by Jan Gross, Princeton,

New Jersey) oraz tom Jerzego Wiatra, *Drogi do wolności* wydany w 1982 roku. Nadmienię, że partia książki poświęcona teorii Staniszkis jest o połowę krótsza niż ta poświęcona analizie tomu Wiatra. Ponadto demitologizacyjną teorię kolonizacji wewnętrznej przeciwstawia Kola przedstawioną w porządku systemowym PRL opowieść o krajach Trzeciego Świata. Książkę wydaną po angielsku w prestiżowym wydawnictwie naukowym (Princeton University Press), zestawia z tomem opublikowane przez propagandową oficynę (IPM-L KC PZPR). Ryzykowne przedsięwzięcie.

Sięgnijmy jednak do rozprawy dra Koli. Koncepcję Staniszkis odtwarza badacz tak:

Paradoks polega tu na tym, że nacjonalizacja i centralizacja uczyniły z chłopów i robotników (a zatem na poziomie deklaracyjnym tych grup, które miały w socjalizmie zostać politycznie uświadomione i upodmiotowione) klasę ekonomicznie wyzyskiwaną i politycznie podległą. W takiej optyce kolonizacja wewnętrzna odsłaniałaby a priori komunizm od początku jego funkcjonowania, wykraczając poza pole gospodarcze, które w pierwszej połowie lat 80. interesowało Staniszkis, opisującą początki demokracji ludowej w Polsce (s. 393).

Tę oryginalną diagnozę zestawia dr Kola z badaniami Jerzego Wiatra. Rozdział poświęcony temu socjologowi tytułuje autor: *Postkolonializm i walki narodowowyzwoleńcze – teoretycznie na koniec* rozmieszczając go na 16 stronach swojej książki. Kola traktuje Wiatra jako badacza, który „w bardzo nowoczesny sposób” (s. 398) korzysta z dorobku uczonych opisujących świat systemowo, a także „z klasyków marksizmu” (s. 399).

Inna sprawa to fragmenty analityczne. Tylko jeden przykład. Czytamy na stronie 402:

Wiatr szczegółowo rozpisuje się na temat krajów peryferyjnych w kapitalistycznym systemie -świecie zależności od metropolii, jak również o dochodzeniu do socjalistycznego modelu krajów postkolonialnych. „Przez światowy proces rewolucyjny w dobie współczesnej rozumiem całokształt przeobrażeń, które prowadzą do upadku formacji kapitalistycznej i zwycięstwa ustroju socjalistycznego w skali światowej (s. 402).

Chciałbym zwrócić tu uwagę na relację pomiędzy tokiem analitycznym badacza (dr. Koli) i nowomową (Wiatra). Przyznajmy, takie zdanie (o zwycięstwie rewolucji) ówczesny czytelnik prasy mógł spotkać we wstępie do „Trybuny Ludu”. A na kolejnych stronach tego rozdziału dr Kola przekonuje, że Wiatr w książce wydanej w 1982 roku „z ideologa (jak we wcześniej wspomnianej broszurze) i naukowca (w książkach wzmiankowanych), przeistacza się w prawdziwie zaangażowanego krytyka postkolonialnego” (s. 405).

W tym miejscu tylko dwie uwagi. Po pierwsze, książka Staniszkis jest owocem myśli wolnej (również w tym sensie, że nie liczącą się z cenzurą), Wiatra – myśli formułowanej

w warunkach PRL. Staniszkis prezentuje własne stanowisko (niezależnej intelektualistki). Książka *Wiatra* napisana została jako tom nie tylko profesora socjologii, ale też urzędnika ówczesnego systemu i do objaśnienia tego tekstu trzeba by pewnie wykorzystać inne narzędzia. Może przydałaby się tu koncepcja stworzona na potrzeby analizy krytyki socrealistycznej. Według Janusza Sławińskiego krytyka w tamtym czasie służyła nie do objaśniania utworów literackich, lecz stanowiła pewien szczególny system „komunikowania się w trójkącie: władza partyjna – krytyka – pisarze” (*Krytyka nowego typu*, w: *Teksty i teksty*, PEN, Warszawa 1990, s. 135). Z pewnością i część tekstów naukowych ogłaszanych w PRL poddałaby się objaśnieniom z pomocą teorii Sławińskiego.

Nie wydaje mi się, aby mój dopisek do statusu *Wiatra* był stronnicy. Staralem się zresztą potwierdzić swoją lekturę opracowaniami syntetycznymi. Znamienny jest status przemysłu *Wiatra* w opracowaniu Jerzego Szackiego. W pierwszym wydaniu *Historii myśli socjologicznej* Szacki wykorzystuje (jeszcze) *Marksistowską teorię rozwoju społecznego* do objaśnienia tego, jak ma się socjologia do materializmu historycznego (Jerzy Szacki, *Historia myśli socjologicznej*, Część druga, PWN, Warszawa 1981, s. 577). W poprawionym wydaniu syntezy ta koncepcja już się nie przyda (Jerzy Szacki, *Historia myśli socjologicznej*, wydanie nowe, PWN, Warszawa 2004).

Chciałbym podkreślić, nie chodzi mi tu o dystansowanie się wobec tradycji intelektualnej wykorzystanej przez *Wiatra* w rozpoznawaniu kolonializmu. Wiadomo bowiem, że w okresie powojennym powstawały świetne opracowania wykorzystujące inspirację lewicową. Pisano rozmaite publikacje poświęcone filozofom, których myśl przydatna była w krytyce postkolonialnej. Wydawano i ciekawie omawiano dorobek Antonia Gramsciego (ważna jest u niego relacja dominowani – dominujący, rozpatrywana w powiązaniu z hegemonią; Sław Krzemień-Ojak, *Antonio Gramsci. Filozofia. Teoria kultury. Estetyka*, PWN, Warszawa 1983, s. 179).

Zresztą tylko w tej jednej dekadzie, w latach 80. XX wieku (czyli w tej, w której wydano książkę *Wiatra*), ukazały się bardzo dobre książki pisane z wykorzystaniem inspiracji lewicowej. I nie chodzi tylko prace „rewizjonistów”. Jeśli przeczytamy artykuły i szkice np. Marka Siemka, dowiemy się wiele o tym, co w obszarze nauk społecznych publikowano, co tłumaczono, jak polemizowano. Siemek np. omawiał na świetnym poziomie analitycznym książki Thomasa Kuhna. Choć zajmował się również ortodoksyjnym marksizmem (zob. *W kręgu filozofów*, Czytelnik, Warszawa 1984).

Rozprawa *Socjalistyczny postkolonializm* jest najważniejszym dokonaniem Adama Koli, lecz przecież są inne. W tym dodatkowym dorobku toruńskiego badacza zwróciłbym uwagę na cztery sprawy. Po pierwsze, jeszcze dobitniej niż w książce artykuły dokumentują wszechstronność badawczą habilitanta. Dr Kola pisze bowiem m.in.: o historii formalizmu i strukturalizmu, o komparatystyce, o metodologii (literaturoznawstwa i humanistyki), o ekonomii, o pedagogice (znakomity artykuł pt. *Uniwersytet jako pralnia. Esej o stanie akademickiego namysłu nad nauką i szkolnictwem wyższym w Polsce* zamieszczony w „Roczniku Pedagogicznym”).

Po drugie, zaprezentowane prace pochodzą z najlepszych periodyków naukowych (m.in.: „Teksty Drugie”, „Litteraria Copernicana”, „Przegląd Filozoficzny”, „Przegląd Kulturoznawczy”) oraz wartościowych tomów krajowych i międzynarodowych. Niektóre z nich mają doniosłą wartość poznawczą i ekspercką (*Semantyka Rosji na Bałkanach*).

Po trzecie, w kolejnych tekstach dr Kola prezentuje rozmaite kompetencje pisarskie. Jest bowiem autorem studiów, artykułów przeglądowych, a także esejów i recenzji. Przy tej okazji zwróciłbym jeszcze uwagę na talent polemiczny dr. Koli. Z monografii znamy jego kunszt analityczny, z artykułów – zdolności retoryczne. Ponadto z polemik naukowych poznajemy aksjologię dr. Koli, jego oczekiwania wobec uczestników komunikacji akademickiej. Badacz z UMK spodziewa się od naukowców kompetencji merytorycznej, odkrywczosci i jasno sformułowanych założeń metodologicznych.

Po czwarte, Adam Kola zabiera głos w ważnych kwestiach życia naukowego. A za jedną z najważniejszych spraw uznaje reformę akademii. Myślę o artykule *Przygody młodych akademików z interdyscyplinarnością. Perspektywa instytucjonalna*. To właściwie raport o stanie wiedzy (w Polsce), w którym wykorzystuje się teorię postkolonialną do ukazania mechanizmów ograniczających współczesną naukę. Taki tekst powinien być przepustką do uczestnictwa w zespole eksperckim opiniującym programy badawcze.

Warto podkreślić, że wystąpienia konferencyjne, wykłady otwarte, przynależność do organizacji i towarzystw naukowych oraz dydaktyka uniwersytecka potwierdzają interdyscyplinarny i międzydziedzinowy charakter dorobku dr. Adama Koli.

Zapoznałem się z dokumentacją postępowania habilitacyjnego dr. Adama Koli oraz jego publikacjami. Nie mam wątpliwości, że zarówno rozprawa *Socjalistyczny postkolonializm. Rekonsolidacja pamięci*, jak i dorobek naukowy przedstawiony w artykułach, książkach

zbiorowych oraz wystąpieniach konferencyjnych jest bogaty, różnorodny i stanowi podstawę do ubiegania się o stopień doktora habilitowanego.

Jerzy Madejski